Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. CENA 60 GR.

Nr. 3 MARZEC 1939 R. Rok XV

MŁODA MYŚL LUDOWA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RUCHU LUDOWEGO

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, KSIĄŻĘCA 4 M. 4. KONTO P. K. O. 8.636

TADEUSZ REK

TROCHĘ WSPOMNIEŃ
(w ósmą rocznicę zjednoczenia)

W czerwcu 1927 r. prosto z lokalu gimnazjum, gdzie przed chwilą otrzymałem świadectwo maturalne, udałem się poraz pierwszy na ul. Hortensji Nr. 7 w Warszawie do *Sekretariatu Naczelnego P. S. L. „Wyzwolenie"*. Przyjął mnie ówczesny kierownik Sekretariatu, Jan Nosek; zgłosiłem swoją chęć do czynnej pracy w stronnictwie, odpowiadało mi ono bowiem najbardziej i z całą siłą młodego wieku wierzyłem w „Wyzwolenie". Uczuciowo przylgnąłem też do tej organizacji bardzo silnie. Potrafiłem wytłumaczyć wszystkie jej błędy i widzieć u przeciwników same złe strony. Objaw powszechnie spotykany u ludzi pełnych zapału i braku doświadczenia...

Po paru miesiącah, na jesieni 1927 r., został *rozwiązany sejm i rozpisano nowe wybory*. Jako instruktor „Wyzwolenia" pojechałem do pow. sokołowskiego na Podlasiu, a potem do węgrowskiego i siedleckiego. Poraz pierwszy, zupełnie nie przygotowany i niedoświadczony, a pełny tylko wiary i zapału do pracy. Poraz pierwszy też w życiu przemawiałem publicznie na zebraniach i zgromadzeniach, przewodnikiem zaś w tych „przemówieniach" była pamiętam to dobrze, jakaś broszura Jana Smoły,

omawiająca działalność wszystkich partii politycznych. To była moja „podręczna encyklopedia”, zawierająca źródło prawie wszystkich moich „wiadomości” politycznych. Dlatego też *wierzyłem w to, co mówiłem*, a mówiłem głównie to, że poza „Wyzowoleniem” nie ma uczciwej partii i nie ma bezinteresownych ludzi; że Stronnictwo Chłopskie, to banda bezwartościowych odpadków, a „Piast” — to sami zdrajcy sprawy chłopskiej, to dojlidiarze” i „lanckoroniarze”, którzy dla osobistych korzyści zaprzedali sprawę chłopską. Powtarzam: mówiłem i wierzyłem w to, co mówiłem, bo tak było napisane w mojej „podręcznej encyklopedii”—broszurze napisanej przez posła Jana Smołę i tak co tydzień czytałem w „Wyzwoleniu”. To zaś, że w organie piastowym na Kongresówkę, „Woli Ludu” i organie Str. Chłopskiego — „Gazecie Chłopskiej” — czytałem takie same lub podobne zarzuty pod adresem „wyzwoleńców”, utwierdzało mnie tylko w moich przekonaniach i stanowiło niezbity dowód, że i u „piastowców” i u „chłopowców” brak jest ludzi o czystych intencjach.

W okręgu siedleckim z „Wyzwolenia” kandydował do sejmu wtedy *dr. Zygmunt Graliński*, z „Piasta” zaś — Aleksander Niedbalski. Już to samo wystarczało dla mnie, a ja byłem przecież tylko jednym z wielu że *„piastowiec” Niedbalski stanowił zbiór wszelkich wad, przewinień i niedoskonałości.* Oczywiście, dyr. Niedbalskiego nie znałem wówczas zupełnie — poznałem go dopiero znacznie później. Ale wtedy Niedbalski, a z nim i „piastowiec” Szczepan Ciekot z Chodowa (pow. siedlecki) byli dla mnie uosobieniem zła i przewrotności. Bo byli „piastowcami”, a ja byłem „wyzwoleńcem”. Stronnictwo Chłopskie bezpośrednio mniej mnie interesowało, gdyż w okręgu siedleckim zupełnie go nie było.

A tak myślało i czuło, tak wierzyło mówiło i postępowało bardzo dużo ludzi, tak mówili wszyscy chyba „wyzwoleńcy”, „piastowcy” i „chłopowcy”. *Siebie chwalono i wyznawano, innych mieszano z błotem, odmawiano im czci i wiary.*

W listopadzie 1928 r. na wielkim obchodzie rocznicy Rządu Ludowego w Lublinie było „Wyzwolenie”, było Stronnictwo Chłopskie, ale nie było „Piasta”. „Wyzwoleńcy’ jednakże i „chłopowcy” szli oddzielnie i nikt się nie chciał mieszać i łączyć. *Każdy dbał o siebie i „honor” swego stronnictwa.* O „piastowcach” nikt nawet chyba nie pomyślał, ażeby też mogli brać udział w tym obchodzie i to razem z nami, z „wyzwoleńcami” i „chłopowcami”.

Przedział pomiędzy tymi chłopskimi organizacjami był tak głęboki i tak wielki, że *wprost niemożliwą wydawała się nawet sama myśl, ażeby pomiędzy nimi kiedykolwiek mogło nastąpić jakieś zbliżenie.* O zjednoczeniu, o połączeniu się w jedną organizację, nikt chyba wtedy nawet nie myślał.

* * *

Od roku 1928 istniał *Związek Mł. Wiejskiej R. P. „Wici”*, ogarniający większość młodzieży. Związek ten cieszył się poparciem „Wyzwolenia”, a po odejściu Polakiewicza z „zielonymi koszulami” do sanacji — również i „Piasta”. W Str. Chłopskim było różnie: jedni z Waleronem na czele popierali „Siew”, a inni — byli gorącymi zwolennikami „Wici”. I nie mogło być inaczej, skoro redaktorem „Gazety Chłopskiej” był „wi-

ciarz" Józef Grudziński, a uchodził za sympatyka tego stronnictwa Leon Lutyk, ówczesny redaktor „Wici".

Przeszkody były zasypywane przez młodych, którzy *wierzyli w dobrą pracę dla wsi zarówno pod sztandarem „Wyzwolenia"*, *jak też „Piasta" i „Str. Chłopskiego"*. To był najważniejszy początek, to był punkt wyjściowy: tutaj zrozumiano i uznano, że uczciwi ludzie mogą się znajdować we wszystkich obozach chłopskich. W miesiącach zimowych 1929 r. na terenie Warszawy doszło do połączenia Akademickiego Zw. Mł. Wiejskiej i Polskiej Akademickiej Mł. Ludowej, a w parę miesięcy później przystąpił do tego zjednoczenia Akademicki Zw. Chłopski. Na miejsce zatem trzech ugrupowań akademickich, z których Akademicki Zw. Mł. Wiejskiej (A.Z.M.W.) trzymał się przy „Wyzwoleniu", Polska Akad. Mł. Ludowa (P.A.M.L.) przy „Piaście", a Akad. Zw. Chłopski (A.Z.Ch.) przy Str. Chłopskim, — powstała jedna organizacja *Akademickiej Młodzieży Ludowej*, a pierwszym prezesem środowiska warszawskiego został *Adam Zieliński, dotychczasowy wydawca „Młodej Myśli Ludowej"*.

Bardzo powoli, z trudem, ale nieustannie sprawa ogólnego zjednoczenia posuwała się naprzód. Kwestia ta przesądzona została najpierw na terenie organizacyj młodzieżowych, — starsi dopiero w pszyszłości mieli zdecydować o dalszych losach i drogach ruchu ludowego. Szło to jednak bardzo opornie. *Zbyt długo i zbyt wielkie przeszkody powstawały*, zbyt wiele zadrażnień zaistniało, ażeby je można było w krótkim czasie zlikwidować.

A jednak sprawa ta posuwała się naprzeód. Nie wiem, jak to się przedstawiało w „Piaście" i Str. Chłopskim, pamiętam jednak, że *już w 1929 i na początku 1930 r. bardzo silną i ożywioną działalność przejawiał w tym kierunku na terenie „Wyzwolenia" — Kazimierz Bagiński*. W Stronnictwie tym t. zw. grupę połączniową stanowili: *Stanisław Thugutt, Kazimierz Bagiński, prof. Stanisław Kalinowski, dr. Zygmunt Graliński* i in. Do grupy tej należała również p. *Irena Kosmowska*.

Przypuszczam, że w pozostałych partiach („Piast" i Str. Chłopskie) działo się podobnie: byli zwolennicy, ale i przeciwnicy połączenia.

W miesiącach letnich 1930 r. utworzony został *„Centrolew"*, w którym poraz perwszy obok stronnictw robotniczych znalazły się wszystkie ugrupowania chłopskie. Potem, na początku jesieni — Brześć, — później wybory sejmowe. Po wyborach stopniowo doszło do utworzenia wspólnego klubu posłów i senatorów ludowych, a jeszcze później — zimą 1931 r. — do całkowitego zjednoczenia i utworzenia jednego *Stronnictwa Ludowego*.

W chwili Zjazdu zjednoczeniowego nie było już chyba przeciwników zjednoczenia, a w przed dzień Zjazdu, przypominam sobie, że na Zarządzie Głównym „Wyzwolenia" był tylko jeden głos przeciwko połączeniu: głos ten należał do p. Antoniego Kordowskiego, obecengo sędziego Sądu Apelacyjnego w Warszawie.

Zjednoczenie stało się faktem dokonanym. Okazało się, że przy dobrej woli i nabytym doświadczeniu było to zupełnie możliwe. *Trzeba było tylko przełamać pierwsze lody wzajemnej niechęci*, i zarzutów, a na to miejsce wytworzyć atmosferę szczerości i zaufania. I właśnie najtrudniejszą sprawą było wytworzenie takiej atmosfery, a że się tak stało, było

w tym bardzo dużo zasługi zorganizowanej młodzieży wiejskiej.

Zw. Mł. Wiejskiej R. P. „Wici” dla sprawy zjednoczenia politycznego ruchu ludowego uczynił bardzo dużo i to jest jego zasługą i chlubą.

*
* *

W lipcu 1935 r. na Kongresie Str .Ludowego przez aklamację przechodzi uchwała w sprawie bojkotu wyborów sejmowych. W kilka dni później zgłaszają wystąpienie ze stronnictwa: prezes Kongresu — Malinowski; b. prezes Klubu Poselskiego — Róg; wiceprezesi N.K.W. Woźnicki i Walerom; Sekretarz Naczenly — Smoła i t. d. Cała *„góra” partyjna dziesiątkowana.* Na posterunku pozostali i ratowali, co można było uratować: *Marsz. Maciej Rataj,* Stanisław Thugutt, dr. Zygmunt Graliński, Irena Kosmowska, Aleksander Bogusławski, Józef Grudziński czynny członek „Wici” i in. W pierwszych dniach wogóle nie było wiadomo, jak się przedstawia sytuacja: spadł bowiem bardzo bolesny cios.

I oto w tej nadwyraz krytycznej chwili *rozlega się spokojny, ale silny i pełen wiary w słuszność sprawy* — głos „wiciarzy”: jesteśmy i czuwamy! odeszli ludzie słabi! prowadzić pracę dalej!

To był ten pierwszy, ale jakże błogosławiony w skutkach głos młodych. Ożyła nadzieja, wrócił zapał, ruszono do pracy. Stronnictwo nadal istnieje silne i zwarte, a jego prądem ożywczym i myślą przewodnią jest hasło walki o Polskę Ludową.

Minęło 8 lat od chwili zjednoczenia, osiem niesłychanie ciekawych, ciężkich, ale i pełnych triumfu, lat. W ciągu tego czasu utrwaliło się w szerokich masach przeświadczenie o konieczności zjednoczenia. I to jest wielka zdobycz. A drugą zdobyczą jest świadomość, oparta zresztą na całkowicie realnych faktach, że ruch ludowy, ażeby być silnym, musi być ruchem pełnym, ogarniającym całość życia wsi. Obok odcinka politycznego, równie ważne znaczenie posiada ruch młodzieżowy, a poza tym praca gospodarcza. Te trzy odcinki składają się na całość i pełnię ruchu.

Najbliższe lata przynieść winny dla zjednoczonego ruchu ludowego realizację Polski Ludowej, opartej na programie Str. Lud. z grudnia 1935 r. i deklaracji ideowej „Wici” z października 1935 r.

Wincenty Witos, dr. Władysław Kiernik i Kazimierz Bagiński powrócili do kraju, oddając się w ręce władz państwowych.

Wszystkich trzech emigrantów władze państwowe po przetrzymaniu w więzieniu od 7 do 3 dni wypuściły na wolność, z zawieszeniem wykonania dalszego wyroku na przeciąg 6 miesięcy

---

HENRYK KORA

GORZEJ NIŻ W DŻUNGLI

Często mówimy, że świat dzisiejszy podobny jest do dżungli dziewiczej, gdzie panuje prawo silniejszego drapieżnika, gdzie króluje ten, kto umie groźnie ryczeć i ma mocne uzębienie, ostre pazury i elastyczne mięśnie.

Często mówimy o wilczych metodach dzisiejszych imperializmów, o prawie dżungli w stosunkach międzynarodowych. Wydaje mi się jednak, że takie porównania są jeszcze pochlebstewm dla dzisiejszych czasów i niezasłużoną obelgą dla zwierząt.

Jeżeli bowiem wilk rozszarpuje owcę, to czyni to w sposób prosty i milczący. Nie mówi o swojej misji dziejowej, nie uzasadnia swego czynu troską o dobrobyt i szczęście owcy, o jej niepodległości i prawa do samostanowienia. Jeżeli lew dusi antylopę, nie tłumaczy mieszkańcom dżungli, że czyni to dlatego, iż był sprowokowany przez bezczelne zachowanie się antyloky, obrażającej świadomie honor lwa i napastującej jego własne legowisko. W prawach i życiu dżungli mimo całe jej okrucieństwo, jest jakiś majestat prostoty i szczęścia, majestat twardej, niczym nie zawoalowanej prawdy życia zwierzęcego. Człowiek natomiast, który staje się drapieżnikiem, naród, którym rządzi duch zaborczości i imperializmu, wywołać może w naszych ocenach znacznie większe obrzydzenie, niż drapieżnik świata zwierzęcego.

Wielcy imperialiści starożytności, wielcy zdobywcy świata antycznego, królowie perscy, Aleksander Macedoński, Cezar i jego następcy, wszyscy oni mieli w sobie jeszcze coś ze szlachetnej prostoty lwa, czy tygrysa. Podbijali narody, trzebili bezlitośnie swych wrogów, przemierzali olbrzymie połacie ziemi, szerząc postrach i posłuszeństwo i eksploatując podbite narody. Czynili jednak to w szczerym i nieukrywanym przekonaniu, że świat należy do tych, którzy mają po swojej stronie prawo przemocy i zwycięstwa, że słabszy musi być niewolnikiem silniejszego, musi go słuchać i pracować na niego.

Imperializm zaś współczesny jest zawsze wilkiem w owczej skórze, a skórę tę tym szczelniej na siebie naciąga, im bardziej zgłodniały jest nowych zaborów, nowych zdobyczy gospodarczych i politycznych.

Żeby sobie uświadomić rozmiary faryzeuszostwa pleniącego się dziś w stosunkach międzynarodowych, nie trzeba już przypominać tych argumentów, które w imię misji cywilizacyjnej Włoch miały uzasadnić zabór Abisynii i podbój Hiszpanii, wystarczy wczuć się w atmosferę moralną, która towarzyszyła rozbiorowi Czechosłowacji i wcieleniu Czech do Trzeciej Rzeszy. Wystarczy wczytać się w prasę niemiecką z tych dni, które były ostatnimi dniami czeskiej niepodległości.

Zdawałoby się, że powinniśmy tam znaleźć proste i męskie postawienie sprawy. Zdawałoby się, że dziennikarze niemieccy powiedzą nam po prostu, że Czechosłowacja jest słaba, bezradna i izolowana, a Trzecia Rzesza jest silna i chce mieć w „stanie pełnej dyspozycyjności” wszystkie kluczowe pozycje zarówno na drogach wiodących do krajów naddunajskich,

bałkańskich i Małej Azji, jak i w stosunku do Polski i Sowietów, że więc Czechosłowacja musi pierwsza ulec całkowicie Trzeciej Rzeszy.

Chodziło przecież o to, by w łatwy sposób prześcignąć wzmożone w ostatnich miesiącach zbrojenia obronne Anglii i Francji, by zagarnąć arsenały czeskie, patenty Skody, wspaniałe nowoczesne wyposażenie armii czeskiej, jej zapasy „mob", jej wielki przemysł zbrojeniowy. Chodziło o przywłaszczenie zapasów złota i dewiz w bankach Pragi, o zadrwienie z Anglii w ten sposób, by za jej pożyczkę udzieloną ostatnio Czechom i znajdującą się częściowo w banku czeskim, produkowć narzędzia mordu, przeznaczone na rozbicie potęgi angielskiej. Chodziło o to, żeby w ciągu paru dni dokonać olbrzymiego skoku w uzbrojeniu się Trzecicj Rzeszy i znów postawić Anglię i Francję w sytuacji niedozbrojonych państw. Chodziło też o to, by niewodem Gestapo wyłowić doszczętnie wszystkich emigrantów politycznych, wszystkich demokratów czeskich, wszystkich ludzi, którzy na terenie Czech mogli być niebezpiecznym zaczynem antyhitlerowskiej opozycji. Berlinowi nie wystarczał już sługa krnąbrny, oporny i tający zdławiony żal za zeszłoroczne poniżenia. Berlinowi potrzebny był sługa ochoczy i żwawy, sługa o miedzianym czole p. Gażdy, sługa dozorowany bezpośrednio przez policję niemiecką i wojsko, sługa, któryby swą bezradnością i niewolniczym oddaniem się zwiększał blask i potęgę Trzeciej Rzeszy idącej na dalsze zabory.

Cezar czy Aleksander Macedoński powiedzieliby to wszystko bez obsłonek. Ale prasa niemiecka zachowała się całkiem odmiennie. Milczała o właściwych argumentach i intencjach. Pisała natomiast o terrorystycznym regime Czecho-słowacji, o „straszliwych ekscesach", których ofiarą byli rzekomo liczni Niemcy i Słowacy. Pisała o konieczności rozbrojenia band terrorystycznych i chroniących je czeskich sił zbrojnych. Tłumaczyła, że Niemcy są na tyle humanitarni i troskliwi o ład i porządek w ościennych państwach, że muszą spełnić ofiarę, przyłączyć Czechy do Trzeciej Rzeszy i w ten sposób usunąć stan zagrażający pokojowi wziąć w obronę zagrożone życie i mienie wszystkich obywateli Czechosłowacji. W świetle niemieckich wypowiedzi dziennikarskich Trzecia Rzesza stała się po prostu dobrotliwą nianią, która tuli do swego łona biedne, opuszczone i zdziczałe dziecko ulicy.

W tym samym czasie, gdy pierwsze kolumny niemieckich samochodów pancernych podjeżdżały pod zamek w Hradczynie, gdy nad rdzennymi ziemiami narodu czeskiego pełnię władzy władzy wykonawczej objął gen. Blaskowitz, szefem administracji cywilnej zostaje nie kto inny tylko właśnie Konrad Henlain, gdy Komisarze Trzeciej Rzeszy obejmowali urzędowanie, a łzy upokorzenia i rozpaczy stały w oczach ludu czeskiego, oglądającego na placu św. Wacława kolumny niemieckie, w tym samym czasie dzienniki berlińskie pisały o Czechach jako prastarym terenie Rzeszy niemieckiej, a jednocześnie berlińskie agencje prasowe zapewniały dziennikarzy zagranicznych, że w niczym nienaruszone zostały oświadczenia Hitlera, iż nie rości on żadnych pretensji terytorialnych w Europie, że przyłącznie Czech do Trzeciej Rzeszy dokonane jest w ramach zasad słuszności i w całkowitej zgodzie z zasadą samostanowienia narodów.

Gdy się to wszystko razem zestawi, nabieramy przekonania, że cał-

kowicie już zapomniane zostały katechizmowe prawdy chrześcijaństwa, a odrodzone pogaństwo drwi zupełnie jawnie i nieumiarkowanie z naszego poczucia prawdy i fałszu.

Wstyd za naszą zakłamaną epokę wzrastsa w nas jeszcze bardziej, gdy zamiast prasy niemieckiej czytamy wypowiedzi tych przewódców czeskich i słowiańskich, którzy byli świadomym swej roli lub mimowolnym narzędziem Trzeciej Rzeszy.

Przypomijmy sobie tylko. Oto jeden z szefów gwardii Hlinkowskiej, Murgosz mówił, że sam prosił b. premiera Sidora o zwolnienie z zajmowanego stanowiska „albowiem sumienie nie pozwoliło mu służyć rządowi, który władzę swą opiera na czeskich bagnetach". Zdawałoby się, że Murgosz był istotnie jakimś purytaninem walki narodowo-wyzwoleńczej, że był rzecznikiem sumienia narodowego Słowaków. Ale Murgosz mówił o swym sumieniu nie poprzez nielegalną ulotkę, odbitą na jakimś skromnym powielaczu , nie poprzez stację nadawczą zmontowaną w zakonspirowaniu przed żandarmami czeskimi. Mówił on przed mikrofonem rozgłośni wiedeńskiej, a zapowiadał go spiker — hitlerowiec. Nie chcąc służyć rządowi, opartemu na bagnetach czeskich, służył Murgosz i jego przyjaciele rządowi, opartemu na bagnetach niemieckich.

Najgorszy nawet patronat czeski nad Słowacją dałby Słowakom większą niezależność, aniżeli patronat niemiecki, bo Czechy były słabsze od Trzeciej Rzeszy i mimo wszystko są bratnim narodem słowiańskim. Szefowie gwardii Hitlerowskiej milczeli jednak o tym, nie próbowali nawet uzasadniać, dlaczego lepiej jest oprzeć się na bagnetach niemieckich niż czeskich.

Ksiądz Tisso nie wstydził się robić z siebie sztandaru powstania narodowego Słowaków, choć walkę niepodległościową rozpoczął od tego, że wespół z hitlerowcem Karmazinem, przywódcą Niemców słowackich, pojechał do Berlina, by tam u stóp Hitlera, wypraszać niepodległość. Przywieziono ją też samolotem z Berlina, a ogłosił ją nie sejm w demokratycznych wyborach obrany, nie lud lecz posłuszny, po hitlerowsku zrobiony parlament. Pierwszym znakiem niepodległości słowackiej były wojska niemieckie, wkraczające na ziemię słowacką i sztandary ze sfastyką wywieszone na domach. Rychło też lud słowacki mógł zrozumieć, że ta niepodległość uzyskana przez protekcję p. Karmazynów i darowana przez Hitlera jest wgruncie rzeczy grobem wszelkiej niezależności narodowej i swobód obywatelskich, jest parawanem przykrywającym okupację ziem słowackich przez wojska niemieckie i monopartyjną dyktaturą ludzi, będących ślepym narzędziem Berlina. Ksiądz Tisso nie wstydził się jednak nazywać się premierem niepodległej Słowacji nawet wówczas, gdy w kornej depeszy do Hitlera prosił o jego opiekę i oddawał państwo słowackie do jego dyspozycji. W ten sposób ksiądz Tisso pobił już rekord jezuityzmu i obłudy. Oto ogłaszając niepodległość Słowacji pozbawił ją wszystkich tych swobód i wolności, z jakich korzystała ona w ramach Czechosłowacji Masssaryka i Benesza. Tendencje niepodległościowe narodu zostały użyte do tego, by zakuć go w kajdany niewoli i wydać na łup imperializmu hitlerowskiego.

Gdy ideologia hitlerowska dojrzała w swym poganiźmie, Pius XI w swym liście pasterskim pouczał niemieckich katolików tymi słowy:

„W tej godzinie, gdy wiara wasza w ogniu utrapień oraz ukrytych i jawnych prześladowań jest wypróbowana jak szczere złoto, gdy otoczeni jesteście przez tysiąc form religijnego ucisku,gdy spadł na was ciężar braku zgodnego z prawdą nauczania i możliwości obrony, macie podwójne prawo do słowa prawdy i umocnienia duchowego... Pamiętajcie więc, że kto rasę, albo naród, albo państwo, albo formę państwa, czy dzierżycieli państwa, albo inne zasadnicze wartości ludzkiego ustroju społecznego stawia poza ziemską skalą wartości i czyni najwyższą normą wszystkich, także i religijnych wartości, kto je w bałwochwalczym kulcie ubóstwia, ten przekręca i fałszuje stworzony porządek rzeczy".

Gdy rasizm i imperializm hitlerowski stawały się coraz to gwałtowniejsze, Pius XI wystąpił odważnie „przeciw zamykaniu Boga w granicach jednego narodu i w wymierzonej krwią cieśni jednej rasy. Kościół założony przez Zbawiciela jest jeden dla wszystkich narodów i ludów. Pod jego kopułą... jest miejsce i ojczyzna dla wszystkich ludów i języków, jest wolne miejsce dla rozwinięcia się wszystkich danych, jednostkom i całym ludom przez Boga Stwórcę i Zbawiciela szczególnych właściwości, zalet, zadań i powołań.

Gdy Hitler bawił w Rzymie jako gość Mussoliniego Pius XI nie przyjął go i niedopuścił nawet w obręb Watykanu dla obejrzenia Muzeum. Gdy Chamberlain latał samolotem do Hitlera, gdy wespół z Daladier korzył się przed Trzecią Rzeszą i błagał niemal o pokój, o porozumienie, o ustępliwość Pius XI nie zniżył się do próśb i namawiań, i prosił o zachowanie pokoju nie Hitlera, lecz Boga. Gdy zaś odszedł z ziemskiej służby a na Jego miejsce przyszedł wierny Jego uczeń Pius XII, wówczas wśród depesz gratulacyjnych i wyrazów hołdu zabrakło depeszy z Berlina.

Ksiądz Tisso wiedział o tym wszystkim i znał encykliki papieskie. Na każdym zebraniu mówił też, że katolicyzm jest trzonem kultury narodowej Słowaków. Budził niechęć do Czechów jako do husytów, „masonów" i wolnomyślicieli. Zapewniał o wierności dla Stolicy Apostolskiej. Ale gdy wybiła godzina decyzji, ksiądz Tisso poprosił o opiekę nad swą ojczyzną nie Stolicę Apostolską, lecz tego, za którego przyzwoleniem i inspiracją wiedeńska młodzież hitlerowska przed katedrą Św. Szczepana paliła na stosie krucyfiksy i obrazy świętych. Katolicki ksiądz, nie zawahał się losów swego kraju związać nierozdzielnie z losami wielkiego mocarstwa będącego twierdzą nowoczesnego pogaństwa i bluźnierstwa; nie zawahał się przyłożyć ręki do zaboru Czech i jest dziś jednym ze sprawców tego faktu, że oto na ziemię czeską wkracza nie krzyż, lecz sfastyka, wkracza całe ustawodawstwo Trzeciej Rzeszy wraz z jej metodami wychowawczymi, z jej stosunkiem do nauki chrześcijańskiej i niezależności Kościoła. *Ksiądz katolicki i wódz katolickiej partii przyczynił się do tego, by całe państwo oddać w ręce neo-pogaństwa, a własną ojczyznę uzależnić od wroga.* Cóż więc dziwnego, że te szumne słowa o niepodległości, że ta bezkompromisowa wierność sprawom narodu wydają się obłudnymi pozorami, za którymi kryje się małoduszne wysługiwanie się obcemu imperializmowi.

O prezydencie Hacha znacznie trudniej pisać niż o księdzu Tisso. Plugastwo uroczystych deklaracji Hachy może ocenić należycie tylko patriota czeski. Nie chodzi już tu o sam fakt kapitulacji, ale o jej formy.

Mógł oczywiście Hacha zagrożony zbombardowaniem Pragi nie brać na swe sumienie zbrojnej walki o honor narodu. Mógł więc czekać bezradnie w swym Hradczynie, aż go zaaresztuje tam pierwszy patrol niemiecki. Mógł skończyć tak, jak Schuschnig w Wiedniu. Mógł zresztą jechać do Berlina i powiedzieć szczerze, że burżuazja czeska, w imieniu której on rządził, jest tchórzliwa i niezdolna do honorowej śmierci, że wyżej ceni swe geszefty i zyski, aniżeli wolność i godność narodową, że wobec tego poddaje się i ugina kolano przed siłą. Mógł Hacha wszystko robić, nie mógł jednak pisać, że „*na własne życzenie i z całą szczerością rozpatrzył z Hitlerem* sytuację swego kraju i *służąc pokojowi i porządkowi środkowej Europy* oraz chcąc osiągnąć *pełne uspokojenie swej ojczyzny*, złożył jej los *w pełnym zaufaniu* w ręce Kanclerza Niemieckiego. Nie mógł człowiek, który reprezentował cały naród, mówić publicznie przez radio, że Czechosłowacja od pierwszych swych lat nie miała możliwości swobodnego istnienia, że w ciągu tysiącleci czeskie życie narodowe, polityczne, ekonomiczne i kulturalne rozwijało się w oparciu o wielkiego sąsiada niemieckiego, że więc związek Czech z Niemcami stanowi odrodzenie dawnych związków imperialnych i że Czesi mogą pod opieką Hitlera oczekiwać życia spokojnego i pomyślnego. Takiego przemówienia musiał prezydentowi Hacha pozazdrościć nawet sam Goebbels. Jako minister propagandy Trzeciej Rzeszy nie potrafiłby lepiej uzasadnić zaboru Czech.

Wszyscy się dziś tłumaczą i oburzają, ale nikt nad grobem niepodległości czeskiej nie chce powiedzieć, że za dokonany fakt rozbioru Czechosłowacji ponosi solidarną odpowiedzialność cały świat, wszystkie narody i państwa, które mogły razem niedopuścić do tego, co się stało. Nikt nie chce przyznać się do winy, a ci, co są najbardziej winni, leją dziś krokodylowe łzy współczucia.

Wytrawny i zimny gracz polityczny może powiedzieć, że wszystko, co tu napisałem, jest naiwne i głupie politycznie. Nie będę też się o to spierał. Chodziło bowiem nie o politykę, lecz o powiedzenie tego, co leży na sercu szarego człowieka ulicy, który mierzy wielkie wypadki historyczne nie tylko miarą takich lub innych interesów, ale miarą własnego sumienia i głupich być może, ale żyjących jeszcze w ludzie nakazów moralności. Chodziło mi o stwierdzenie, że w świecie dzisiejszym jest gorzej niż w dżungli, że żyjemy w nieznanym jeszcze historii, rozkwicie obłudy.

Obłuda jednak obok swej przygniatającej godności człowieka roli, ma też swą dodatnią stronę. Konieczność uciekania się do obłudy, świadczy, że zabór cudzych ziem i frymarczenie prawem międzynarodowym lub interesami ojczyzny, nie mogą jawnie uzyskać aprobaty, że dla sankcjonowania przemocy trzeba okłamywać narody, że żyje więc w ludziach poczucie sprawiedliwości i braterstwa ogólnoludzkiego, że żyje przekonanie, iż wszystkie narody mają prawo do nieskrępowanego rozwoju, do integralności swych ziem ojczystych i kultury. I mimo całe barbarzyństwo dzisiejszych czasów wierzymy, że prawda zwycięży, że *zmartwychwstanie naród czeski, a z nim razem braterstwo ludów Europy i honor XX wieku.*

Wierzymy zaś, że tragedia bratniego narodu czeskiego jest dzwonem alarmowym, którego granie dotrze do świadomości każdego Polaka, że Polski nie da się już ujarzmić, że będziemy się bić nawet wówczas, gdyby stokrotnie silniejszy wróg chciał choć piędź naszej ziemi zabrać.

STEFAN IGNAR

CHŁOPSKA MNIEJSZOŚĆ UKRAIŃSKA W POLSCE

Według danych Małego Rocznika Statystycznego r. 1938 ludności narodowości ukraińsksiej jest w Polsce 10,1 proc., tamże podany jest procent ludności ruskiej, a mianowicie 3,8 proc. Nie zrobimy dużej pomyłki, jeśli Ukraińców połączymy z Rusinami, bo jest tu najwyżej różnica świadomości narodowej — innych różnic nie ma. Przy wzrastającym i rozszerzającym się w naszych oczach uświadomieniu narodowym w woj. południowo-wschodnich napewno zmniejsza się z każdym dniem procent tych, którzy są uważani za Rusinów, bo stają się oni Ukraińcami.

Jeśli teraz te procenty przeliczymy na liczby bezwzględne, to otrzymamy 3.222.000 Ukraińców i 1.219.000 Rusinów — razem więc będzie 4.441.000 ludności ukraińsko-ruskiej, a w zaokrągleniu możemy powiedzieć 4,5 miliona.

Pod względem wyznaniowym mniejszość urkaińsko-ruska, którą będziemy w skrócie nazywać mniejszością ukraińską, należy głównie do dwóch kościołów: greko-katolików jest 2,840,600, a prawosławnych 1,540,000. Do różnych sekt drobnych należy 25.900 Ukraińców, a do kościoła rzymsko-katolickiego 25,500.

Ludność ukraińsko-ruska zamieszkuje zwarcie tereny trzech województw kresowych: wołyńskie, tarnopolskie i stanisławowskie oraz wschodnią część woj. lwowskiego. Poza tym po kilkadziesiąt tysięcy Ukraińców względnie Rusinów żyje w woj. poleskim, lubelskim i krakowskim. Procentowo na wymienionym obszarze 4-ch województw południowo-wschodnich jest 65 Ukraińców na każdą setkę ludności.

Wołyń pod wielu względami różni się od Małopolski Wschodniej. Podczas gdy Ukraińcy z Małopolski Wsch. — tak zw. Ziemi Cerwieńskiej — są przeważnie greko-katolikami, na Wołyniu ludność ukraińska jest prawosławna. Wołyń różni się także pod względem gospodarczym na korzyść—nie ma tam takiego ścisku i rozdrobnienia gruntów, jak w Małopolsce. Są także różnice w zabarwieniu politycznym: podczas gdy w Małopolsce Wsch. górującą atmosferą jest podniecenie nacjonalistyczne, to na Wołyniu niektóre powiaty ulegają wpływom idącym od Sowietów. Poza tym na Wołyniu dość silny jest wśród części Ukraińców prąd ugodowy, w stosunku do Polski (działalność Wołyńskiego Zw. Mł. W., który liczy 9000 członków). W Małopolsce Wsch. jest o wiele mniej Kół Młodz. Wiejsk., przyczym skupiają one wyłącznie młodzież polską, podczas gdy do Woł. Zw. Mł. W. należy duży procent młodzieży ukraińskiej.

Element ukraiński — to chłopi. Własność ziemska, folwarczna jest prawie wyłącznie polska, a miasta są opanowane przez Żydów. W rękach żydowskich jest też znaczny procent lasów, wyprzedanych przez polskich obszarników.

Pod względem oświatowym województwa o większości ukraińskiej stoją na szarym końcu. Podczas gdy na wsi wielkopolskiej jest zaledwie 4 proc. analfabetów, w woj. łódzkim 35 proc., to w woj. stanisławowskim

jest na wsi analfabetów ponad 50 proc., a na Wołyniu 74 proc. Wołyniowi ustępuje jedynie woj. poleskie, gdzie na wsi jest przeszło 78 proc. analfabetów.

Kwestii ukraińskiej w Polsce nie można rozpatrywać bez uwzględnienia Urkaińców mieszkających na terenach innych państw. Wchodzi tu w rachubę Ruś Zakarpacka, która po 1-godzinnej niepodległości pod wodzą księdza Wołoszyna została zabrana przez wojska węgierskie. Na Rusi Zakarpackiej jest 550 tysięcy ludności ukraińskiej.

Główna masa narodu ukraińskiego żyje w ramach Rosji sowieckiej, stanowiąc aż 21 proc. ogółu ludności tego olbrzymiego państwa — jest tam około 35 milionów Ukraińców.

Ostatnio byliśmy świadkami wielkiego podniecenia i różnych nadzei nurtujących polskich Ukraińców na skutek powstania chwilowej i burzliwej republiki Rusi Zakarpackiej. Na podstawie tego można sobie wyobrazić wpływ olbrzymiej sowieckiej Ukrainy na nasze województwa wschodnie w wypadku, gdyby na skutek jakichś zmian Ukraina Sowiecka się usamodzielniła.

* * *

Jeśli chodzi o przeszłość, to ważne jest stwierdzenie, że Ukraińcy nigdy nie mieli swojego państwa. Wprawdzie Kijów był przez długie lata stolicą państwa ruskiego z dynastią nordycką Waregów, ale nie było to państwo narodowe — ukraińskie — był to raczej początek późniejszego państwa moskiewskiego. Nie mniej jednak tradycja państwa późniejszeze stolicą Kijowem silnie oddziałuje na wyobraźnię polityczną Ukraińców i całkowicie tego pomijać nie można.

O wiele silniejsza jest tradycja kozaczyzny, niezależnych hetmanów ukraińskich z Chmielnickim na czele. Ukraina nie zdołała wprawdzie stworzyć państwa, ale stworzyła armię, która odgrywała dużą rolę i wywierała wpływ na sąsiednie państwa, jak np. Polskę, Moskwę i Turcję.

Dzięki swemu wybitnie chłopskiemu składowi naród ukraiński przez długie wieki żył wyłącznie niepisaną bogatą kulturą ludową i tę kulturę stale pomnażał. Dopiero w 19 wieku powstaje narodowa kultura ukraińska, a twórcą jej i głównym przedstawicielem jest Taras Szewczenko, zdolny poeta. tworzący patriotyczne utwory bardzo związane z dotychczasową niepisaną kulturą mas chłopskich.

Przez długie wieki wojska kozackie były przedmiotem zabiegów polityki wszystkich sąsiednich krajów, a zwłaszcza Polski i Moskwy. Bywało, że Kozacy łączyli się nawet z Turkami przeciw Polsce. Wielki wprawdzie, ale niesamodzielny naród ukraiński, żyjąc na pograniczu kilku państw, ścierających się stale z sobą, stawał się łatwowiernie ofiarą różnych eksperymentów politycznych. Było tak w 17 wieku, to samo widzieliśmy przed wojną światową, kiedy Rosja i Austria usiłowały stale wygrywać atut ukraiński, jest tak i do dnia dzisiejszego. Dziś jesteśmy świadkami ulegania Ukraińców silnym wpływom niemieckim, chociaż wiadomo, że Niemcy opiekują się Ukraińcami dla własnych widoków imperlianych, nie wyłączając zaboru Ukrainy, co już raz osiągnęły w pokoju brzeskim.

* * *

Rozpatrując sprawę ukraińską, trzeba wziąć pod uwagę kilka czynników. Zastanówmy się najpierw nad kwestią wyznania religijnego. Kościół katolicki pragnie zdobyć Ukraińców dla swojego wyznania. Doświadczenie historyczne i przykłady dzisiejszego nawracania wskazują, że apostołowie katoliccy, zwłaszcza jezuici zostali najbardziej znienawidzeni przez Ukraińców, a będąc równocześnie osłaniani przez polskie władze, wzbudzali także nienawiść do Polski. Interesy międzynarodowego Kościoła są często sprzeczne z interesami państwa. Mieliśmy przykład tego w wojnach krzyżowych, w obronie Wiednia, a wewnątrz dawnej Polski fanatyczne apostolstwo kleru katolickiego przyczyniło się między innymi do rozbicia społeczeństwa i stało się jedną z przyczyn rozbiorów Polski. To też i dziś powinniśmy hamować t. zw. „rewindykacyjne" zapędy kościoła katolickiego na kresach wschodnich (szczególnie na Wołyniu).

Pod względem narodowościowym masa ukraińska posiada świadomość swej odrębności. Są wprawdzie w Polsce ludzie, a nawet całe ugrupowania nie uznające narodowości ukraińskiej. Stronnictwo Narodowe jak dawniej, tak i dzisiaj używa określenia: „t. zw. ukrainiec", zaznaczając w ten sposób złośliwe swoje nieprzejednane stanowisko asymilacyjne. Zdaniem Str. Narodowego są tylko Rusini, masa nieokreślona bliżej pod względem narodowościowym i pod wpływem propagandy mogą się ci bliżej nieokreśleni Rusini stać Polakami. Zdaniem ideologów Str. Nar. (Dmowski, Giertych) pewna nieliczna grupka agitatorów stara się wzbudzić w Rusinach poczucie narodowe ukraińskie i agitatorów tych trzeba tępić, aby nie przszkadzali polemizować się poczciwej ludności ruskiej.

Stanowisko Str. Nar. można wytłumaczyć właściwą mu mentalnością szlachecką. Tak jak chłop na innych terenach państwa, kiedyś będący pod władzą polskiego dziedzica — własność dziedzica — był polski, tak samo może być polski chłop ukraiński. Stąd też płynie przekonanie o wielkiej misji polskiej spełnionej i spełnianej jeszcze przez polskie dwory na wschodzie.

Według dzisiejszego stanu świadomości narodowej ludności ukraińskiej możemy z całą pewnością twierdzić, że stanowisko Str. Narod. jest całkiem niezgodne z rzeczywistością i staje się przez oddziaływanie na politykę państwa w stosunku do mniejszości urkaińskiej bardzo szkodliwe.

W stosunku do Ukraińców można zajmować stanowisko ugodowe lub bojowe, ale nie można ich nie widzieć, nie uznawać ich istnienia, bo wtedy działa się w świecie fikcji. Kto zaś chce walczyć z wiatrakami, to może, jeśli jest Don Kichotem — nie przystoi jednak taka zabawa ugrupowaniu politycznemu, ani tym bardziej politykom kierującym wielkim państwem.

Stanowisko przeciwne do tego, co głosi program Str. Nar. zajmowała dawniej P.P.S., żądając dla województw połudn.-wschodnich autonomii. Dziś widocznie P.P.S. wycofała się z dawnych pozycji, bo w sprawie ukraińskiej nie zabiera głosu w czasie, kiedy trzeba mieć wyraźne zdanie w sprawie tak ważnej dla państwa. Może go nie mieć klub sportowy, czy towarzystwo śpiewacze, ale poważne ugrupowanie, które chce rządzić państwem — takiej sprawy omijać nie może, jeśli się nie chce dyskwalifikować.

Niezbyt realny wydaje się program polityki ukraińskiej zakreślony w ubiegłym roku na konferencji „Siewu” i Wołyńskiego Z.M.W. w Łucku. Zostało tam uchwalone dążenie do stworzenia Wielkiej Ukrainy na ternach zajętych dziś przez Sowiety z równoczesnym podkreśleniem nienaruszalności granic Polski. Podkreślenie nienaruszalności naszych granic jest słuszne, ale nadzieja budowy Wielkiej Ukrainy na ziemiach sowieckich może przestraszyć Sowiety i ucieszyć Ukraińców mieszkających w Sowietach — nie może to jednak być plan rozwiązania kwestii ukraińskiej w Polsce.

* * *

W województwach południowo-wschodnich i na Wołyniu procent ludności rolniczej wynosi od 74 do 80 — są to więc dzielnice o największym procencie ludności rolniczej w Polsce. Przewyższa je tylko Polesie (80 proc.) i woj. nowogródzkie (82 proc.).

Biorąc pod uwagę te dane z Małego Roczn. Stat. widzimy, że kwestia ukraińska w Polsce — to kwestia chłopska. Oczywiście trzeba także myśleć o rozwoju miast i przemysłu na tym terenie, ale także ze stanowiska chłopskiego — aby znaleźć ujście dla przeludnionej wsi. A wieś ta jest przeludniona do granic ostatecznych.

Na 805 tysięcy (setek nie podaję dla wyrazistszego obrazu) gospodarstw w województwach: lwowskim, stanisławowskim i tarnopolskim jest 362 tysiące takich gospodarstw, które posiadają ziemi 2 ha i mniej. Gospodarstw o powierzchni od 2—5ha jest 272 tysiące. Gospodarstw o pow. od 5 — 10 ha już jest tylko 67 tysięcy, a takich, co obejmują obszar od 10 — 15 ha jest zaledwie niecałe 8 i pół tysiąca. Z tego zestawienia widzimy, że w województwach tych nie ma nawet 10 proc. gospodarstw t.zw. pełnorolnych (ponad 5 ha). Główna masa — to karłowacizna.

Lepiej przedstawia się struktura Wołynia, bo tam na 304 tysiące gospodarstw rolnych jest tylko 44 tysiące nie przekraczających 2 ha, a główna masa — to 129 tysięcy gospodarstw o pow. 2 — 5 ha i 83 tysiące gospodarstw o pow. 5 — 10 ha. Jest więc i tutaj nie wesoło, ale o jeden stopień lepiej, niż w Małopolsce Wsch.

Trzeba stwierdzić, że pod względem reform rolnych województwa o większości ukraińskiej są w porównaniu z centralnymi, a nawet północno-wschodnimi specjalnie zaniedbane. Chodzi nie tylko o parcelację, którą rząd do roku 1935 pozostawił dobrej woli i kalkulacji obszarników, handlujących ziemią z Żydami, ale chodzi także o komasację i meliorację. W całej Polsce pod względem reform rolnych jest słabo, ale w omawianych województwach sprawy te są w stanie opłakanym. Oczywiście i tu Wołyń jest w lepszym położeniu, będąc pod specjalną opieką min. Poniatowskiego.

Gdy teraz zastanowimy się nad położeniem wsi w województwach południowo-wschodnich, to po przez te cyfry ujrzymy miliony chłopów, którzy niezależnie od tego, czy są Polakami czy Ukraińcami — rodzą się w nędzy, przez całe życie przymierając głodem i masa dzieci chłopskich mrze lub zatraca się w chorobach i cherlactwie. Przyjrzawszy się warunkom bytowania tej ludności zapominamy o Ukraińcach, a widzimy ludzi.

W czasach przedwojennych emigracja ratowała Ukraińców, tak jak i polskich chłopów z krakowskiego, kieleckiego, czy łódzkiego województwa. Dziś emigracja zamknięta. A przecież wyjście z sytuacji musi się znaleźć. Szukają go sami Ukraińcy i to z dobrym skutkiem, tworząc potężne już dziś gałęzie spółdzielczości. Rzeczpospolita musi przyjść Ukraińcom, tak jak całej małopolskiej wsi, z pomocą. Słusznie powiedział min. Poniatowski, że nie wolno głosić hasła: „ani hektara ziemi Ukraińcom". Ukraińcy muszą mieć udział w parcelacji. Jest nawet i niezgodne z punktu widzenia t. zw. „polskiego stanu posiadania" z interesami polskości w Małopolsce Wsch. — jak tego dowodzi St. Łoś — aby Ukraińców wypychać ze wsi, bo opanują oni żydowskie dotychczas miasta i znowu ich będziemy gonić, jak gonimy ich w dziedzinie spółdzielczości. Na ziemiach połudn.-wsch. należy rozwijać przemysł, aby dać ujście nadliczbowej ludności wiejskiej. Trzeba rozwijać szkolnictwo zawodowe, które da możność przechodzenia do zawodów pozarolniczych.

Rozwiązanie kwestii gospodarczych w Małopolsce Wschodniej i na Wołyniu jest ściśle uzależnione od rozwiązania trudności, z jakimi boryka się cała wieś polska. Dlatego o sprawach ukraińskich trzeba mówić, gdy się mówi o programie gospodarczym ruchu ludowego. Narazie nie będę omawiał kwestii autonomii czy innych koncepcji skończonych, chcę raczej stwierdzić aksjonaty sprawy ukraińskiej niezależnie od tej czy innej koncepcji politycznej.

A więc prócz poruszonych spraw, chcę opdkreślić, że nie można Ukraińców tratkować jak intruzów, którzy skądś przyszli i chcą nam zakłócać błogi spokój. Byli oni oddawna i są „u siebie" — na ziemi ojców.

Trzeba się zgodzić, że są Ukraińcami. Na nasze pobożne życzenie napewno nimi być nie przestaną. Jako odrębna narodowość chcą mówić swoim językiem, czytać i pisać po ukraińsku — tych rzeczy nie można im wzbraniać, lecz raczej ułatwiać. Należy im się także narodowy uniwersytet. Powinni być przyjmowani do polskich szkół średnich i do polskich uniwersytetów bez specjalnych utrudnień. Powinni być zatrudniani w odpowiednim procencie w administracji, na kolei i t. p.

Jednym słowem w interesie Ukraińców jak nie mniej w interesie Polski leży podniesienie dobrobytu i oświaty ukraińskiej ludności i swoboda rozwoju kulturalnego. Źle jest, że ktoś z boku przychodzi z mgławicowymi obiecankami i zyskuje posłuch, a Polak głosi „ani hektara ziemi Ukraińcom". Źle jest, że germanie stają w obronie słowiańskich mniejszości w państwach słowiańskich. Polska ma inne tradycje, choć wykoszlawione z biegiem czasu przez szlachtę. My te tradycje oczyszczamy z egoizmu i klasowych różnic. Jako chłopi polscy wyciągamy rękę do chłopów ukraińskich, aby się wspomagać w walce o lepsze jutro wsi, w dążeniu do braterstwa narodów przez germańskich najeźdźców. Najazd Waregów nic nie dał Rusi, a tym bardziej nie dzisiejsze Ukrainie nie przyniesie protektor niemiecki — Ukraina może być tylko niemiecką kolonią. Totalizm nie przynosi korzyści Ukraińcom w Rosji, nie da im tym bardziej szczęścia rasowy totalizm hitlerowski. Nieszczęsna Ruś Zakarpacka jest bolesnym przykładem handlu germańskiego narodami słowiańskimi, a Wołoszyny były i zawsze będą tylko pajacami w ręku potężnego gracza z Zachodu.

Dr. S. J.

POLSKA I CZECHO-SŁOWACJA

II. OD WIELKIEJ WOJNY DO CHWILI OBECNEJ

W poprzednim numerze przedstawiłem ewolucję stosunków Polski z Czechami w przeszłości, w niniejszym zaś artykule pragnę omówić okres czasu po odzyskaniu niepodległości przez te dwa państwa w 1918 r. ze szczególnym uwzględnieniem wypadków ostatnich miesięcy.

Pisząc pierwszą część artykułu w lutowym numerze, nie przypuszczałem, że już w numerze marcowym przyjdzie mi mówić o nowej niewoli bratniego narodu czeskiego i słowackiego.

Wybuch Wielkiej Wojny w 1914 r. zrodził poważne nadzieje w społeczeństwie polskim i czeskim w kierunku odzyskania wolności. Patriotów polskich i czeskich łączy ten sam cel: niepodległość ojczyzny.

By tę niepodległość odzyskać musiał Naród Polski liczyć się z koniecznością pokonania wszystkich trzech ciemiężców, to znaczy Austrii, Niemiec i Rosji, gdy tymczasem Czesi mieli do zwalczenia tylko Austrię i Niemcy.

I tu właśnie należy szukać zasadniczych rozbieżności w dążeniach.

Czesi nie tylko nie uważali Rosji za swego wroga, jak Polacy, ale przeciwnie podkreślali mocno, że każde osłabienie Rosji oddala ich od niepodległego bytu państwowego. Polityka niepodległościowa Czechów pokrywała się więc z polityką wojenną mocarstw sprzymierzonych.

Tymczasem w Polsce zarysowały się dwie koncepcje w dążeniu do niepodległości: 1) koncepcja walki z Rosją w oparciu o Austrię i Niemcy i 2) koncepcja przeciwna, zmierzająca do walki z Austrią i Niemcami w ścisłym porozumieniu z państwami koalicji. Duchowym wodzem pierwszej koncepcji był Józef Piłsudski, a drugiej Roman Dmowski.

Widzimy jasno, że sytuacja Czechów była o wiele łatwiejsza, niż sytuacja nasza.

Dzięki złączeniu sprawy swej niepodległości z Aliantami oraz zawdzięczając dużej ruchliwości i propagandzie, Czesi umieli uzyskać poważne wpływy w kołach politycznych państw zachodnio-europejskich i w Stanach Zjednoczonych. Wpływy te nie rzadko wyzyskiwali później dla swoich egoistycznych celów, a ze szkodą dla interesów polskich. Odnosi się to głównie do sprawy ustalania granicy polsko-czechosłowackiej, a również dotyczy to ducha rywalizacji na forum polityki międzynarodowej.

Już pod koniec wojny światowej, gdy zaczęto wysuwać koncepcję nowych granic w Europie, przywódcy czescy, Masaryk i jego uczeń Benesz, obstawali przy tym, by wschodnia granica Polski biegła wzdłuż Bugu, ale z pozostawieniem Rosji Chełmszczyzny.

Z całą energią forsowali również Czesi projekt przyłączenia do Rosji Małopolski wschodniej, a to w celu osiągnięcia wspólnej granicy z tym państwem, uważanym przez Czechów za ich protektora i protektora Słowian wogóle.

Swoiste koncepcje panslawistów czeskich i rosyjskich, o których mówiłem w poprzednim artykule, zbiegały się tu, oczywiście ze szkodą interesów polskich.

Gdy upadła Rosja carska, Czesi momentalnie przystosowali się do zmienionego stanu rzeczy i szukali oparcia w Rosji bolszewickiej. Pierwszym czynnikiem, który doprowadził do poważnego napięcia w stosunkach polsko-czeskich, była sprawa Śląska Cieszyńskiego.

Całkowita powierzchnia tej ziemi wynosiła 2.285 kilometrów kwadratowych. Ludność zaś wynosiła 430.000 mieszkańców, z których 55 proc. stanowili Polacy, 27 proc., Czesi i 18 proc. Niemcy.

W dniu 5 listopada 1918 r., w chwili rozpadania się Austrii, *Rada* Narodowa w Polsce i Narodni Vybor czeski, jako najwyższe władze miejscowej ludności śląsksiej wytknęły w drodze polubownego porozumienia granicę polsko-czeską, odpowiadającą jak najbardziej granicy etnograficznej.

Polacy zaufali danemu przez Czechów słowu i w początkach r. 1919 wysłali wszystkie swe siły na wschód do walki z Ukraińcami i bolszewikami.

Czesi, korzystając z tego, skierowali swoje oddziały wojskowe, niedawno przybyłe z Francji i obsadzili w dniu 22 stycznia 1919 r. Śląsk Cieszyński po parudniowej walce z Polakami. Tak wię wbrew danemu słowu Czesi podstępnie zagrabili Śląsk Cieszyński. Z winy Masaryka, Benesza i Karola Kramarza polała się krew dwóch bratnich narodów słowiańskich.

W lutym 1919 zajęła się tą sprawą Rada Najwyższa państw sprzymierzonych i stowarzyszonych, żądając od Dmowskiego i Benesza podpisania umowy, ustanawiającej linię demarkacyjną między Polską i Czechami.

Umowa ta wymuszona na Polsce pozostawiała połowę spornego terytorium w rękach Czechów. Takie rozwiązanie nie zadowoliło ani Polaków, ani Czechów, którzy powołując się na prawa historyczne zażądali całego Śląska Cieszyńskiego dla siebie.

W lipcu 1919 r. nastąpiło spotkanie szefa rządu polskiego, Paderewskiego z Masarykiem.

W wyniku tego spotkania zwołano do Krakowa konferencję polsko-czeską, która miała zadecydować o rozwiązaniu sporu. Konferencja ta nie doprowadziła jednak do pożądanych rezultatów. Czesi nie zgodzili się na plebiscyt, proponowany przez Polskę, gdyż zdawali sobie sprawę, że plebiscyt wypadłby na ich niekorzyść.

Sprawa powędrowała ponownie przed Radę Najwyższą Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych, która decyzję z dnia 27 września 1919 r. ustanowiła plebiscyt na Śląsku Cieszyńskim, na Spiszu i Orawie, powołując specjalną Komisję Międzysojuszniczą. I tym razem jednak nie doszedł do skutku plebiscyt.

Francuzi wysunęli projekt arbitrażu. Konferencja ambasadorów przyjęła ten projekt 13 czerwca 1920 r. Czesi zaczynają w tym czasie grać wyraźnie na zwłokę, aby wyzyskać trudną sytuację, w jakiej znalazła się Polska w obliczu najazdu bolszewickiego.

Gdy wojska sowieckie zbliżają się pod Warszawę, Benesz przy pomocy swoich przyjaciół francuskich zmusza Polaków do wyrzeczenia się plebiscytu i oddania sprawy w ręce konferencji Ambasadorów, która w

czasie od 19 do 28 lipca 1920 r. opracowała projekt ugody polsko-czeskiej w sprawie granicy. Na skutek tej ugody Czesi otrzymali Śląsk Zaolziański i całą prawie ziemię Spiską i Orawską. Całe terytorium, tkóre Cesi otrzymali w wyniku ugody obejmowało 290.000 mieszkańców w czym 150.000 Polaków. Na Spiszu i Orawie 45 tysięcy Polaków zostało oddanych Czechosłowacji.

Projekt ugody polsko-czeskiej, wymuszony na nas przez Czechów i ich przyjaciół w chwili tak ciężkiej, został podpisany przez Benesza ze strony czeskiej i przez Ignacego Paderewskiego ze strony polskiej.

Paderewski, podpisując tę ugodę, skierował pod adresem przewodniczącego Konferencji Ambasadorów Francuza, Juliusza Cambon notę, w której podkreślić krzywdę, jaka została Polsce wyrządzona.

„*W takich warunkach* — pisał Paderewski — *jest rzeczą mało prawdopodobną, aby szlachetny cel Rady Najwyższej, by położyć kres konfliktom i ustanowić normalne i przyjazne stosunki między Rzeczpospolitą Polską, a Republiką Czechosłowacką, mógł być osiągnięty.*

Decyzja bowiem, powzięta przez konferencję Ambasadorów, wykopała między dwoma narodami przepaść, której nic wypełnić nie zdoła.

Rząd Polski podpisał formalne zobowiązanie, które musi być wykonane. Z nieprzezwyciężonym bólem położę mój podpis pod dokumentem, który nam odbiera tak godną, tak cenną i tak nam drogą część naszego narodu.

Atoli zanim to uczynię, chcę Panu oświadczyć, Panie Prezydencie, że jakkolwiek rząd Polski szczerze pragnie wykonać całkowicie i lojalnie powzięte przez się zobowiązanie, to nigdy mu się nie uda przekonać narodu polskiego, że sprawiedliwości stało się zadość.

Świadomość narodowa silniejsza jest i trwalsza, niż rządy".

Pan Benesz nie był zadowolony nawet z tej, krzywdzącej Polskę, decyzji Konferencji Ambasadorów, użalając się w deklaracji, ogłoszonej w dniu 30 lipca 1928 r. w „Journal des Debats", że Czesi nie otrzymali całego Śląska.

Czesi okazali Polsce swoją nieprzychylność również w chwili najcięższej dla Polski podczas walki z Sowietami w postaci zakazu przewozu broni i amunicji przez terytorium czechosłowackie pod pozorem zachowania neutralności.

Polacy zapamiętali sobie dobrze ten brzydki postępek rządu praskiego.

Po zakończeniu wojny z Sowietami i ustaleniu granicy w traktacie ryskim Benesz dłuższy czas nie uznaje tej granicy, nie chcąc wyrzec się marzeń o wspólnej granicy z Rosją. Wrogie, a przynajmniej wybitnie nieprzychylne ustosunkowanie się Benesza do żywotnych interesów polskich w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości nie ulega zmianie w późniejszych latach. W r. 1923 ówczesny nasz minister spraw zagranicznych, Seyda wystąpił z inicjatywą przebudowania Małej Eententy w sensie rozszerzenia jej ram przez przystąpienie do niej Polski i przez solidarne zagwarantowanie granic wszystkim członkom tego ugrupowania.

Benesz odrzucił te propozycje.

W roku 1925 nastąpiło pewne odprężenie w stosunkach polsko-cze-

skich. Benesz przyjechał z wizytą do Polski, a wr. 1926 rewizytował Pragę, Aleksander Skrzyński, który zaproponował Czechom podpisanie traktatu sojuszniczego.

I tym razem Benesz nie przyjął wyciągniętej doń i jego kraju przyjaznej dłoni ze strony Polski. Nie poparł Benesz wysiłków Polski, ani w sprawie wypowiedzenia traktatowi o mniejszościach we wrześniu 1933 r., ani w sprawie akcji, w sprawie tak zwanego paktu Czterech (Anglia, Francja, Niemcy i Włochy), skierowanemu przeciwko państwom mniejszym.

Nieporozumienia polsko-czeskie w związku z specjalnie dokuczliwym traktowaniem przez Czechów naszych rodaków za Olzą są również dobrze znane, abym potrzebował dłużej nad tym się rozwodzić.

Gdy do tych wszystkich objawów nieprzychylnego ustosunkowania się władz czeskich do Polski dorzucimy fakt popierania wystąpień ukraińskich, czy komunistycznych przeciwko Polsce, to zrozumimy dobrze, jak mało było danych, aby współżycie między Polską i Czechami pomyślnie się ułożyło w interesie obu narodów.

Stosunki polsko-czeskie pogorszyły się znacznie po zawarciu przez Polskę Umowy z Niemcami o nieagresji z dnia 26 stycznia 1934 r. Umowa ta — jak wiadomo — przyczyniła się w dużym stopniu do rozbicia usiłowań dyplomacji sowieckiej, czeskiej i francuskiej na rzecz tak zwanego bezpieczeństwa zbiorowego.

Francja i Czechosłowacja zawierają sojusz z Sowietami, co wywołuje niezadowolenie Berlina, a również i Warszayw.

Sojusz Czechosłowacji z Sowietami groził nam obciążeniem od południa, gdyż Czechosłowacja w ostatnich latach stała się, jakby wasalem Sowietów.

Niemcy, wykorzystując ten stan rzeczy, wystąpiły w sposób niezwykle ostry przeciwko Sowietom i Czechosłowacji. Kanclerz Hitler w mowach swoich przy każdej okazji wygłaszał oświadczenia antysowieckie.

Olbrzymie zbrojenia, jakie przeprowadziły Niemcy, przed dwoma laty, były spowodowane według oświadczeń Hitlera zagrożeniem Niemiec przez wrogie siły bolszewicko-czeskie.

Nie troska więc wyłączna o Niemców Sudeckich, a w pierwszym rzędzie dążenie do rozbicia Czechosłowacji, jako sojusznika Francji i Sowietów doprowadziło do przyśpieszenia rozgrywki Niemiec z Czechosłowacją po dokonanym połączeniu Rzeszy z Austrią.

Zagarnięcie Sudetów w październiku 1938 r. nie wystarczało Niemcom, chodziło im o kompletne rozbicie Czechosłowacji i o umocnienie się w basenie naddunajskim oraz na południowych granicach Niemiec, aby stąd wywierać wpływ na sąsiadujące kraje.

Nie inaczej przedstawia się sprawa zajęcia Kłajpedy, która ma stanowić południowy bastion niemczyzny, z którego Trzecia Rzesza chce wywierać wpływ na państwa bałtyckie.

Gdy przyglądamy się bacznie mapie Europy po ostatnich niemieckich faktach dokonanych, to widzimy jasno, że Polska jest okrążona przez Rzeszę Niemiecką z trzech stron: z północy, zachodu i południa.

Siły Niemiec stają się zbyt groźne dla nas, abyśmy te fakty przemilczali.

Gdy w roku 1934 Polska zawierała układ o nieagresji z Niemcami, Niemcy liczyły około 65 milionów mieszkańców, dzisiaj Trzecia Rzesza liczy 86 milionów, a terytorium jej znakomicie wzrosło przy niewspółmiernie dużym skróceniu granicy w basenie naddunajskim, co ma doniosłe znaczenie z punktu widzenia strategicznego.

Pisząc o stosunkach polsko-czeskich z bólem serca myślimy o nowej niewoli, jaka jest udziałem bratniego narodu czeskiego i słowackiego, a jednocześnie nie mamy wyrazów potępienia i pogardy dla przywódców czeskich i słowackich, którzy w bezwstydny sposób zaprzedali swoich współbraci.

Przeciętny Polak po prostu nie może pojąć, aby państwo, rozporządzający olbrzymimi środkami wojnnymi bez jednego wystrzału w sposób haniebny legło w gruzach u stóp odwiecznego wroga.

I dlatego z tym większą przyjemnością należy zanotować fakt mocnej postawy małego państewka litewskiego, które na przemoc niemiecką odpowiedziało zdwojeniem wysiłków w celu przygotowania kraju do obrony przed odwiecznym wrogiem.

W obliczu wypadków, o których wyżej mowa, Polacy muszą wyciągnąć pewne wnioski i nauki.

Jednym odpowiednikiem wzrostu potęgi niemieckiej jest wzmocnienie wewnętrznej zwartości i siły Państwa Polskiego.

Do tego droga prowadzi przez niezwłoczne doprowadzenie do konsolidacji wszystkich sił społecznych, powołanie do władzy Rządu Pojednania Narodowego i rozpisanie nowych wyborów do Sejmu, na podstawie zmienionej ordynacji wyborczej.

Nakazem chwili jest obok tego spotęgowanie naszego pogotowia wojennego przez przyśpieszenie tempa dozbrajania armii. Chwalebną jest rzeczą, że wszystkie ugrupowania polskie bez względu na ich zabarwienie polityczne rozumieją dobrze doniosłość i powagę chwili, dając wyraz temu zrozumieniu w odpowiednich uchwałach swych przedstawicielstw.

Wszelkie spory wenętrzne między Polakami muszą zniknąć, wszystkie siły narodu muszą być zmobilizowane, aby z nią wykrzesać potężną Polskę, którąby była bardzo pożądaną przez naszych sojuszników, a groźną dla naszych wrogów.

Przed paru dniami została ogłoszona pożyczka na obronę przeciwlotniczą. Pożyczkę tę powitało całe społeczeństwo z entuzjazmem. Wszystkie warstwy prześcigają się w deklarowaniu gotowości subskrypcji tej pożyczki, a równocześnie jakaś wielka fala ofiar płynie na Fundusz Obrony Narodowej.

W chwili groźnej dla państwa wszyscy Polacy zjednoczyli się w jednym obozie bez specjalnych nakazów z góry. „Wszystko dla Polski i jej armii — oto hasło dnia, które scementowało Polaków wszystkich kierunków politycznych.

Byłoby rzeczą smutną, a nawet zbrodniczą dla Polski, gdyby w tej wielkiej chwili miały się ujawnić usiłowania zdyskontowania tego powszechnego entuzjazmu na rzecz jakiegoś partyjnego obozu lub ugrupowania.

Sądzimy, że takie niedozwolone chwyty nie będą miały miejsca.

NA DRODZE DO UZUPEŁNIENIA RUCHU LUDOWEGO

(DOKOŃCZENIE)

Sprawa Kółek Rolniczych

Dobrowolne organizacje ogólnorolnicze mogą i powinny spełniać doniosłą rolę w życiu wsi i drobnego rolnictwa. Naistotniejszym ich zadaniem być powinno powiększenie ogólnego postępu rolniczego w drobnych gospodarstwach po przez:

a) współdziałanie przy przebudowie ustroju rolnego, w urządzaniu i prowadzeniu gospodarstw, popieranie wytwórczości rolnej, organizowanie zbytu produktów, stwarzanie nowych źródeł dochodu.

b) współdziałanie w organizowaniu gospodarstw, udzielanie rad i wskazówek zawodowych, pomoc w przeprowadzaniu meljoracji i komasacji, w organizowaniu rachunkowości gospodarczej, organizowanie taniego kredytu.

c) udzielanie pomocy prawnej oraz zastępowanie członków swych wobec instytucji i władz państwowych, samorządowych i publicznych w dziedzinie gospodaıczej, społecznej i kulturalnej.

d) tworzenie i popieranie organizacji i instytucji drobnych rolników wyrobników i robotników rolnych.

e) urządzanie zebrań, odczytów, zjazdów, kursów fachowych, wycieczek konkursów, pokazów, wydawanie pism i książek, tworzenie szkół zawodowych domów ludowych, uniwersytetów wiejskich, zakładanie bibliotek i t. p.

f) współdziałanie w akcji zmierzającej do podniesienia zdrowia wsi.

Obecne organizacje rolnicze, opanowane przez czynniki administracyjne i biurokratyczne i używane częstokroć do rozbijania samodzielnych poczynań chłopskich, a ponadto będące w stanie zupełnej martwoty ideowej i organizacyjnej, nie mogą w obecnym stanie spełniać roli chłopskiej organizacji zawodowej.

Działalność kółek rolniczych rozwijać się może jedynie w atmosferze pełnej niezależności. Za organizację i jej pracę winni brać odpowiedzialność sami, dobrowolnie zorganizowani chłopi. Niezależność dać może oparcie organizacji o własne składkowe fundusze, co osiągnąć można wówczas gdy chłopi masowo należeć będą do kółek rolniczych.

Konieczną i pilną sprawą jest również zjednoczenie odrębnych dotychczas organizacji dzielnicowych w jedną ogólnopolską chłopską organizację zawodową jako federację o dużej samodzielności w zakresie swych prac, związków wojewódzkich. Prawdziwe zjednoczenie stanie się w krótkim czasie faktem dokonanym, gdy we wszystkich dzielnicowych organizacjach Kółek Rolniczych rzeczywiste i decydujące wpływy mieć będą chłopi. Jedna dobrowolna organizacja zawodowo-chłopska stanowić będzie doniosły czynnik siły chłopskiej na odcinku gospodarczo-rolniczym.

Przeciw przymusowej organizacji rolnictwa

W ostatnich czasach pojawiają się projekty, zmierzające do przymuse wego objęcia organizacją rolniczą ogółu rolniczego „stanu rolniczego". Projo kty tego rodzaju należy uznać za szkodliwe, gdyż ich realizacja doprowadzi łaby do całkowitego zbiurokratyzowania prac rolniczych i paraliżowałaby narastanie sił obywatelsko-społecznych.

Izby Rolnicze

Planowanie i koordynowanie prac fachowo-rolniczych na terenie woje wództw powinny wykonywać izby rolnicze w oparciu o dobrowolne organiza cje rolnicze. Izby rolnicze istniejące w dzisiejszej postaci były tworzone i o

osadzane przez obszarników i uwzględniają przede wszystkim interesy tej klasy.

Ordynacja wyborcza wprowadzająca do władz Izb rolniczych element mianowany przez czynniki rządowe jest dalszą przeszkodą uniemożliwiającą nadanie Izbom oblicza będącego istotnym wyrazem interesów rolnictwa.

Dlatego też koniecznem jest reorganizacja Izb Rolniczych przede wszystkim przez zasadniczą zmianę ordynacji wyborczej w kierunku demokratycznym. Niezbędną również rzeczą jest ściślejsze sprecyzowanie kompetencji Izb rolniczych i należyte robocze powiązanie ich z pracami prowadzonymi przez samorząd terytorialny, organizacje zawodowe i spółdzielcze.

Związek Izb i Organizacji Rolniczych

Szczyt organizacyjny zrzeszonego rolnictwa winien łączyć samorząd rolniczy, dobrowolne organizacje rolnicze i spółdzielcze do wspólnej reprezentacji i obrony.

Zadanie to spełniać może Związek Izb i Organizacji Rolniczych ale po gruntownej przebudowie statutu specjalnie w kierunku należytej reprezentacji drobnego rolnictwa.

C. O. P.

1. Rozbudowa C. O. P. jest faktem dla wsi korzystnym. dając części bezrobotnej ludności wiejskiej zatrudnienie oraz stwarzając nowe rynki zbytu dla artykułów rolniczych.

Niekorzystnym jest jednak to, że wszelkie zakłady na terenie C. O. P robotników przemysłowych sprowadzają z różnych dzielnic Polski — co wydatnie obniża rozmiary zatrudnienia dla wybitnie przeludnionej wsi małopolskiej.

2. Należy zorganizować odpowiednie dokształcanie zawodowe młodzieży wiejskiej, szczególnie przy zakładach fabrycznych dla umożliwienia osiągnięcia stałego zatrudnienia miejscowej ludności.

8. Duże znaczenie dla gospodarczego podniesienia wsi na terenie C. O. P. może mieć odpowiednia rozbudowa przemysłu rolnego oraz rozbudowa aparatu wymiany.

4. W związku z tworzeniem C. O. P. chcąc zaspokoić potrzeby skupiającej się na terenie C. O. P.-u ludności; w kierunku oświatowym, zdrowotnymi drogowym i t. p., samorządy winny otrzymać na przeprowadzenie inwestycji odpowiednie subwencje i dogodne długoterminowe kredyty.

Zawodowe przysposobienie młodzieży chłopskiej

Powszechna i wysoko organizowana oświata ogólna i zawodowa jest pierwszym i zasadniczym warunkiem dźwigania wsi na wyższy poziom kultury duchowej i materialnej.

Szkolnictwo ogólne i zawodowe nie może być w żadnym wypadku wykorzystywane przeciw samorodnemu ruchowi chłopskiemu, ale przez kształtowanie uczuć i myśli młodego pokolenia wsi przyczyniać się winno do pogłębiania szeroko pojętego ruchu ludowego.

Szkoła opierać się winna na wartościowym dobrze przygotowanym, niezależnym od czynników politycznych nauczycielu. Ze względu nato, że warstwa chłopska jest trzonem Narodu, jest źródłem żywotnych jego sił, w programie szkolnictwa, a zwłaszcza w zakładach kształcenia pracowników na wsi uwzględniane być winne nauka o wsi, jej przeszłości stanie współczesnym i drogach rozwoju.

Tego rodzaju nastawienie szkoły i nauczycieli stworzy odpowiednie warunki doprowadzenia szeroko zakrojonego przysposobienia zawodowego młodzieży chłopskiej.

Winno ono objąć:

a) młodzież pozostającą na wsi,
b) młodzież wychodzącą ze wsi.

Przysposobienie zawodowe młodzieży pozostającej na wsi należy prowadzić od lat jak najmłodszych, w nast. porządku:

I) Nowizna wiciowa od 14 — 18 lat życia.

a) od 14 do 16 lat życia:

1 utrzymywanie ogródków kwiatowych,
2 ochronę ptaków i opieka nad zwierzętami,
3 hodowlę królików, drobiu, gołębi,
4 prowadzić czystość i porządek w domu i zabudowaniach gospodarskich oraz w podwórzu,
5 niszczenie chwastów w ogrodzie i w polu,
6 prowadzić szkółkę drzewek owocowych,
7 czytać literaturę z przyrody i P. R.,
8 ćwiczyć się w stolarce, kołodziejstwie lub w jakimś innym rzemiośle domowym,

b) od 16 do 18 lat życia:

9 zapoznawać się z techniką rolniczą,
10 odbywać wycieczki po kraju i po wzorowych gospodarstwach,
11 utrzymywać wszystkie narzędzia rolnicze we wzorowym porządku-
12 kończyć kurs przysposobienia rolniczego.

II. od 18 do 25 lat życia:

a) prace osobiste członków Koła:

13 przeprowadzać poletka doświadczalne,
14 przechowywać dobrze obornik,
15 zakładać i prowadzić sad, warzywnictwo i pszczelnictwo,
16 ukończyć praktykę rolniczą we wzorowym gospodarstwie,
17 organizować wzorowe obory, stajnie, kurniki, chlewy,
18 prowadzić rachunkowośc w gospodarstwie,
19 ukończyć szkołę rolniczą,
20 ukończyć szkołę spółdzielczą,

b) prace zespołowe Koła Mł. W.:

21 czytać prasę rolniczą,
22 tworzyć w ramach bibliotek kołowych, biblioteczki rolnicze,
23 przerabiać zespołowo listowne kursy rolnicze i spółdzielcze,
24 odbyć wycieczki zawodowo rolnicze w kraju i zagranicę.

Dla przysposobienia zawodowego młodzieży wychodzącej ze wsi, ko‘ nieczna jest rozbudowa szkół rzemieślniczo - przemysłowych, technicznych, rę‘ kodzielniczych i t. d. Jako środowisko dla rozbudowy tych szkół winna by- w szerszej mierze uwzględniana wieś, celem stworzenia odpowiedniego środowiska wychowawczego dla młodzieży kształcącej się w miastach, koniecznoć ścią jest organizowanie burs dla młodzieży.

Polityka cen rolnych

1. Bardzo niski udział rolników w dochodzie społecznym Polski stanowi ciężką krzywdę dla wsi, która powinna być w najkrótszym czasie wyrównaną.

2. Udział w dochodzie społecznym różnych warstw społecznych określany jest wzajemnym stosunkiem cen wytwarzanych przez nie towarów lub dostarczanych usług.

Zwiększenie udziału rolnictwa powinno nastąpić głównie przez zwiększenie cen artykułów rolnych i obniżenie cen artykułów skartelizowanych oraz monopolowych.

3. Do zwyżki cen artykułów rolnych nie należy zmierzać przez ogólne zmniejszenie produkcji rolniczej. Należy jedynie dążyć do przesuwania produkcji wytworów sprzedawanych na takie wytwory, których zbyt w kraju lub zagranicą jest łatwiejszy, przedewszystkiem na wytwory hodowlane.

4. Podstawowym środkiem przestawiania produkcji rolnej jest stosunek cen różnych wytworów produkcji roślinnej i hodowlanej. Oddziaływując na ceny należy zawsze brać pod uwagę całokształt produkcji rolnej, przedewszystkiem zaś produkcji hodowlanej.

5. Zmiana kierunku wytwórczości rolnictwa wymaga dłuższego okresu czasu i wielkich wysiłków organizacyjno-technicznych.

6. W okresach przejściowych (okres przestawiania produkcji lub jednorazowych nadwyżek naskutek urodzaju) utrzymanie opłacalnego poziomu cen artykułów rolnych wymaga użycia funduszów publicznych.

7. Uzyskiwanie tych funduszów drogą opłat (podatków pośrednich) od wytworów, których cena ma być podtrzymywana, nie jest celowe, gdyż nigdy nie wiadomo, kto tę opłatę faktycznie poniesie: producent, pośrednik czy konsument; a zebranie poważnych kwot tą drogą wymaga dłuższego czasu. Wprowadzone opłaty od mąki i kasz ponieśli rolnicy, jakkolwiek ceny nie zostały utrzymane, ale wręcz z tego powodu obniżone.

8. Podtrzymywanie cen określonego artykułu powinno odbyć się drogą regulowania w czasie podaży na rynku wewnętrznym i wywozu nadwyżek zagranicę.

9. Drogą do zdobycia większego udziału rolnictwa w dochodzie społeznym jest należyta organizacja zbytu produktów rolnych przede wszystkim rzez spółdzielnie rolniczo-handlowe.

KRONIKA

Było to tak

Henryk Sienkiewicz w jednej ze swych powieści podał doskonały przykład *etyki murzyńskiej*. Mianowicie, pewien murzyn długo był przygotowywany przez misjonarza do przyjęcia wiary chrześcijańskiej i słuchał wzniosłych wykładów o miłości bliźniego, oraz o tym, co to jest zło, a co dobro. Gdy misjonarz był pewny, że jego *uczeń pojął istotę nauki chrześcijańskiej*, zapytał go, jak on rozumie zło i dobro. Murzyn ludożerca odpowiedział: złym czynem będzie, jeżeli sąsiad zje moją żonę, a dobrym — *gdy ja zjem żonę sąsiada.*

Z objawami *etyki murzyńskiej*, uzależniającej wartość czynu od tego, czy to mnie dotyczy, czy też nie— spotkać się możemy bardzo często.

Ostatnio np. *dużo wrzawy narobiło zamknięcie w Berezie* redaktora konserwatywnego dziennika „Słowo" Stanisława Mackiewicza z Wilna.

W sprawie tej rozumiemy krytyczne głosy tych, którzy od początku *z zasady byli i są przeciwnikami* obozów odosobnienia. Ale trudno zrozumieć tych, którzy *zauważyli „zło" w Berezie* wtedy dopiero, gdy ich *zaczęło tam usadzać*. A do tych należą konserwatyści, których przedstawiciel i wódz *Janusz Radziwiłł* przed paru laty *uznał Brześć za konieczność*.

Dobry, czy *„konieczny" był Brześć czy Bereza*, gdy tam siedzieli inni, obcy, a nagle *wszystko to stało się złe*, gdy zaistniała możliwość osadzenia tam swego człowieka.

Taka nowoczesna chyba maksyma— ludożercy.

* * *

Sam *Stanisław Mackiewicz*, czołowy publicysta ziemiański, w swoim czasie *grzmiał z trybuny sejmowej* przeciwko więźniom brzeskim, a jego teraźniejszy przyjaciel, *Leon Kozłowski*, jako premier, utworzył Berezę.

I dla Kozłowskiego i dla Mackiewicza *Bereza była dobra*, skoro tam umieszczono innych, nie swoich. *Stała się zła*, gdy zmieniły się nieco warunki i zaistniała możliwość rozszerzenia rekrutacji tych, którzy się tam mogli dostać.

Red. Mackiewicz został zwolniony z Berezy w dn. 8-IV-39 r.

* * *

Rozpisana została *pożyczka lotnicza* i społeczeństwo całe przyjęło ją z entuzjazmem. Generalny Komisarz tej pożyczki gen. broni Berbecki, zaprosił do głównego komitetu przedstawicieli wszystkich polskich stronnictw politycznych. Wszyscy poszli, gdyż uważali, że jest to rzecz zupełnie zrozumiała: *Państwo w potrzebie, należy przyjść z pomocą.* A w opozycji do państwa nie jest w każdym razie żadne ze stronnictw opozycyjinych.

Spóźniła się tylko osławiona i groteskowa „Falanga": zajęta była widocznie wybijaniem szyb, kaleczeniem przechodniów żydowskich czy też „opracowywaniem" planów „prze — łomu narodowego", — i przyszła za późno.

* * *

Po dokonaniu „Anschlussu" (przyłączenia) Austrii do Niemiec, *Hitler oświadczył publicznie*, że roszczenie terytorialne Niemiec są zaspokojone i że odtąd rozpocznie się praca nad rozbudową wewnętrzną państwa.

Po Monachium i *zabraniu Sudetów*, Hitler zapewnił wszystkich, że Niemcy po nowe ziemie, należące do sąsiadów, nie będą wyciągać rąk: wszyscy Niemcy bowiem są już zjednoczeni.

Po zaborze Czech i w rzeczywistości Słowacji, przyrzeczenie swoje Hitler jeszcze raz powtórzył.

Nazajutrz zabrał Kłajpedę.

* * *

Niemcy *urządzały zbiórkę na pomoc zimową* i dlatego w ostatnich tygodniach zgromadziły znaczne zapasy wojska nad granicą Szwajcarską. Podobno jest to najnowszy i najskuteczniejsdy sposób dla dobrego wyniku zbiórki.

Jak wiadomo, naród szwajcarski składa się z Francuzów, Włochów Niemców; pomimo jednakże przynależności językowej do sąsiednich narodów — Szwajcarom ani się śniło „wracać do macierzy", a już tym bardziej do macierzy wszechniemieckiej.

Nastały jednak czasy takie, kiedy „opiekun" jest bardziej troskliwy, aniżeli krnąbrny pupil: opiekun nagwałt chce pupila schwytać i usadzić go na swoim łonie, a ten niewdzięcznik zmyka, ile tylko sił.

* * *

Wyżej wymieniona Szwajcaria, a poza tym Litwa, Łotwa, Estonia, Dania, Holandia, Belgia, Rumunia i td. to wszystko tereny, które, jeżeli nie w całości, to w części przynajmniej *pragną „wrócić"* do Trzeciej Rzeszy, a w każdym razie oddać się jej pod *zbawczy protektorat.*

Niemcy opierają się, jak mogą, a tu nic, tylko wołania zewsząd: przyjdź, wybaw nas i zapewnij pokój.

* * *

Rzecz niebywała: *Anglia*, która tradycyjnie nie mieszała się do spraw Europy wschodniej i środkowej, a w każdym razie z zasady nie zawierała sojuszów i nie była zbyt skłonna do przyrzekania pomocy innym państwom, tym razem pierwsza wyciągnęła swoją *potężną rękę* i podała ją Polsce. Można mówić o tym, co kto chce, ale nikt i nic nie potrafi umniejszyć znaczenia tego faktu: po prostu *Anglia i Francja zrozumiały dobitnie*, czym grozi Europie dalsze istnienie epoki „protektoratów" i wyciągnęły stąd właściwy wniosek tym bardziej, gdy się przekonały, że, jak dotychczas, w środkowej Europie *jedynym państwem*, które nie ulękło się potęgi Berlina — była Polska.

Warunki prenumeraty: Rocznie—6 zł, półrocznie—3 zł, kwartalnie—1.50 zł

„Młodą Myśl Ludową" redaguje Komitet.

Redaktor: **Tadeusz Rek** Wydawca: **Adam Zieliński**

Druk. Matematyczna, H. Zającakowski, Warszawa, Miedziana 8 tel. 295-55